TOMASZ SŁOIKOWSKI

PUNKTY STYKU

ZIEMSKI KOSMOS



NOWA SZWABIA

PUNKTY STYKU · ZIEMSKI KOSMOS

III. NOWA SZWABIA

SERIA SPECJALNA: ADMIRAŁ BYRD

Tomasz Słoikowski

© 2026 Tomasz Słoikowski

Punkty Styku – Ziemski Kosmos
III. Nowa Szwabia

Wydanie pierwsze, 2026.

Utwór jest fikcją literacką. Postacie i wydarzenia fabularne są fikcyjne. Fakty historyczne, dokumenty oraz wyniki badań wykorzystane w opowiadaniu zostały oddzielone od hipotez i elementów fikcyjnych w dossier faktograficznym.

Wszelkie prawa zastrzeżone.

sloikowski.com

III. NOWA SZWABIA

SERIA SPECJALNA: ADMIRAŁ BYRD

Rembertów, 30 sierpnia 2026 roku

W niedzielę rano Nowa Szwabia zaczynała się przy mojej solniczce, a kończyła pod czajnikiem.

Ania rozłożyła na kuchennym stole dwanaście wydruków. Przyjechała o siódmej osiemnaście, z włosami wilgotnymi od mżawki i tekturową teczką przyciśniętą do kurtki. Wpuściłem ją przez furtkę, potem szliśmy po mokrych płytach podjazdu. Z lipy przy ulicy kapało nam za kołnierze. Dom pachniał kawą, pastą do podłogi i wilgocią, którą sierpniowy deszcz wciskał w stare ramy okien.

Byliśmy sami. Majonek miał dojechać później. Pablo był jeszcze u siebie; jak potem twierdził, spał albo udawał, że śpi. Faniak poprzedniego wieczoru wyjechał ode mnie jako ostatni i zapowiedział, że w niedzielę przed południem odbiera telefon tylko w sprawach wymagających pogotowia.

Oryginalna fotografia `I / 3 / 242` nie leżała na stole. Majonek zabrał ją wczoraj w opisanej kopercie, podpisanej przeze mnie i Faniaka. Ania przyniosła zwykłe wydruki: skan naszej odbitki oraz sąsiednie kadry z publicznego katalogu PANGAEA.

– Nie patrz na szczeliny – powiedziała.

– Od wczoraj robimy wyłącznie to.

– Właśnie dlatego przestań.

Przysunęła do siebie zdjęcia `3/239` i `3/240`. Dalej położyła trzy puste kartki, a za nimi `3/244`, `3/245` i następne. Papier przykrył plamę po kubku i połowę ceraty w czerwone jabłka.

– Publiczny ciąg urywa się tutaj – powiedziała, dotykając numeru `3/240`. – Potem brakuje `3/241`, `3/242` i `3/243`. Od `3/244` znów mamy zdjęcia.

– To ustaliliśmy wczoraj.

– Wczoraj szukaliśmy brakującego obrazka. Dzisiaj chcę wiedzieć, do czego byłby potrzebny.

Włączyłem czajnik. Grzałka zaszumiała, a szyba nad zlewem zaparowała w dolnym rogu. Z korytarza widziałem zamknięte drzwi prowadzące do piwnicy. Za nimi zostały magnetofon, odłączony głośnik Śnieżki i kartony po ojcu. Garaż stał po drugiej stronie ogrodu, niewidoczny z kuchni za mokrymi gałęziami śliwy.

– Zdjęcie pokazuje lód – powiedziałem. – Lód się przemieszcza.

– Właśnie.

– Czyli po osiemdziesięciu siedmiu latach nic z tego kadru nie powinno być w tym samym miejscu.

– Skały powinny.

Ania obróciła nasz wydruk o kilka stopni. Na pierwszy rzut oka fotografia przedstawiała jasne pole przecięte ciemnymi pęknięciami. W rogu tkwił krzyżyk. Wczoraj przywiązaliśmy się do niego, jakby ktoś zaznaczył wejście, szyb albo punkt na mapie. Teraz Ania zasłoniła dłonią środek obrazu.

Przy górnej krawędzi została wąska, czarna nierówność.

– To może być grzbiet – powiedziała. – Albo nunatak. Cokolwiek skalnego, co wystaje ponad lód.

– Może być też brudem na odbitce.

– Dlatego nie odkrywamy jeszcze Antarktydy. Na razie odkrywamy stół.

Zdjęła dłoń. Szczeliny znów przejęły cały obraz. Były efektowne, więc natychmiast odciągały uwagę od czarnej kreski przy krawędzi.

Na odwrocie odbitki znaleźliśmy wczoraj cztery ślady: `BLAUEIS`, a pod nim starte słowa `NICHT ORT`, `BEWEGUNG`, `WIEDERHOLEN`.

Nie miejsce.

Ruch.

Powtórzyć.

– Może instrukcja mówi dokładnie to, co mówi – odezwała się Ania. – Nie szukaj miejsca. Zmierz ruch. Powtórz zdjęcie.

– Po osiemdziesięciu siedmiu latach?

– Najpierw po dziesięciu.

Spojrzałem na nią.

– Highjump II – dodała. – Niemieckie zdjęcie z 1939 roku. Plan Byrda z 1949. Dziesięć lat, nie osiemdziesiąt siedem.

Czajnik wyłączył się z suchym trzaskiem.

Po raz pierwszy od znalezienia fotografii pomyślałem, że ktoś nie próbował zaznaczyć na niej sekretu.

Mógł próbować wrócić do pomiaru.

◆

Majonek przyjechał o ósmej czterdzieści.

Usłyszeliśmy najpierw opony na mokrym żwirze, potem dwa krótkie uderzenia furtki o ogranicznik. Wyszedłem na ganek. Majonek stał na podjeździe z czarną walizką na laptop i szarą teczką trzymaną poziomo pod pachą. Deszcz już ustał, ale rynna nad jego głową wciąż puszczała pojedyncze krople.

– Jest w środku? – zapytałem, wskazując teczkę.

– Fotografia jest w kopercie, koperta w koszulce, koszulka w teczce.

– A teczka w Rembertowie. Łańcuch dowodowy zamknięty.

– Otwierałeś furtkę bez rękawiczek.

– Furtki nie zamierzam wysyłać do laboratorium.

W kuchni Ania przesunęła kubki, żeby Majonek mógł położyć teczkę na suchej części stołu. Koperta z odbitką miała na zamknięciu nasze wczorajsze podpisy. Tusz zdążył wyschnąć. W środku fotografia pachniała kurzem i starym papierem, ale słabiej niż poprzedniego dnia; nowa koszulka odcięła część zapachu piwnicy.

Majonek wpisał do protokołu godzinę otwarcia. Od chwili znalezienia odbitki zapisywał każde przekazanie z ręki do ręki, choć wiedzieliśmy, że najważniejszej luki nie da się już naprawić. Wczoraj został sam w piwnicy na jedenaście minut. Nie pamiętał, czy widział kopertę. Fotografia mogła należeć do ojca, mogła trafić do kartonu później, mogła też zostać przygotowana właśnie po to, żebyśmy uznali ją za rodzinną pamiątkę.

– Papier nie odzyska przeszłości od samego protokołu – powiedziałem.

– Nie – przyznał Majonek. – Ale przynajmniej od tej chwili nie zgubimy teraźniejszości.

Wyjął z walizki laptop oraz wydruki z archiwów. Interesowało go to, czy numer na odbitce, krajobraz i niemieckie słowa da się odnieść do czegokolwiek, co naprawdę wydarzyło się w Nowej Szwabii.

Majonek położył obok niej wydruk strony Archive for German Polar Research w Bremerhaven.

– Tam przechowywane są oryginały zdjęć niemieckiej ekspedycji – powiedział. – Nie w tajnym bunkrze. W archiwum Instytutu Alfreda Wegenera.

Na kolejnym wydruku widniał statek o wysokiej burcie i masywnej katapulcie.

– `Schwabenland` – odezwała się Ania.

– Statek ekspedycji Alfreda Ritschera. Zabrał dwa wodnosamoloty Dornier Wal: `Boreas` i `Passat`. Wyrzucano je ze statku katapultą, a po locie podnoszono dźwigiem z wody. To była technika rozwinięta wcześniej do przewozu poczty nad oceanem, wykorzystana do fotografowania wybrzeża i wnętrza Antarktydy.

Wyobraziłem sobie mokry kadłub wiszący nad czarną wodą. Para, stalowa prowadnica i łódź latająca rozpędzana z pokładu na krańcu świata wystarczały, żeby ta wyprawa nie potrzebowała dopisanych atrakcji.

– Czternastego stycznia 1939 roku Norwegia ogłosiła aneksję Ziemi Królowej Maud – ciągnął Majonek. – Sześć dni później, dwudziestego stycznia, odbył się pierwszy lot fotograficzny zapisany w katalogu. Trwał osiem godzin i pięćdziesiąt siedem minut. W opisie ma tysiąc dziewięćdziesiąt sześć kilometrów.

– A Nowa Szwabia? – zapytałem.

Majonek rozłożył mapę.

– To nazwa nadana przez Niemców obszarowi rozpoznawanemu podczas wyprawy. Nie współczesne państwo, nie uznane terytorium niemieckie i nie punkt na mapie. Ziemia Królowej Maud rozciąga się od dwudziestego stopnia długości zachodniej do czterdziestego piątego wschodniej. To prawie jedna szósta Antarktydy.